

Teresa Dobrzyńska

"Osobliwości leksykalne w języku Stanisława Witkiewicza", Magdalena Nowotny-Szybistowa, redaktor naukowy Stanisław Urbańczyk, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1973...: [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 66/1, 370-375

1975

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Magdalena Nowotny-Szybistowa, OSOBLIWOŚCI LEKSYKALNE W JĘZYKU STANISŁAWA IGNACEGO WITKIEWICZA. (Redaktor naukowy: Stanisław Urbańczyk). Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1973. Zakład Narodowy imienia Ossolińskich — Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, ss. 166. Polska Akademia Nauk. Instytut Badań Literackich.

Mało który pisarz w takim stopniu jak Witkacy poddaje się lapidarnemu określeniu: „osobliwe!” Przemysłnie osobliwa jest jego twórczość, świadomie stylizowane było życie. Spośród wielu możliwych podejść do tego zjawiska autorka przedstawianego tu opracowania wybrała, zgodnie ze swoją orientacją językoznawczą, charakterystykę osobliwości leksykalnych w utworach Witkiewicza. Osobliwości te rozumie Szybistowa jako indywidualną nadwyżkę słownikową w stosunku do zasobu utrwalonego w języku literackim, będącą rezultatem inwencji twórczej pisarza w zakresie słowotwórstwa, frazeologii, przyswajania słów obcych na potrzeby ekspresji, nadawania nowych znaczeń. Program taki zmieściłby się doskonale pod nagłówkiem: neologizmy i neosemantyzmy Witkacego. Jednakże mimo stosunkowo niewielkiej odległości czasowej, jaka nas dzieli od lat powstania poszczególnych utworów S. I. Witkiewicza, jest to program wykonalny w pewnym tylko stopniu. Autorka zdaje sobie z tego sprawę. Słowniki, które tu mogą być przydatne przy ustalaniu standardowego zasobu słownego, nie zawsze są najlepszym źródłem informacji. Z jednej strony zacierają się w nich różnice pomiędzy słownictwem będącym w ogólnym użyciu a słownictwem sporadycznie pojawiającym się w utworach literackich, z drugiej strony słowniki przesuwają częstokroć — i to w obu kierunkach — granicę rozdzielającą aktualne i potencjalne zasoby językowe oraz wyka-

miast „mu” (s. 239: „nie rób tego mu na złość!”) — „mi”. Także we wstępie jest kilka niebezpiecznych literówek: zamiast „ideowych seansów” (s. XXIV) powinno być „ideowych sensów”, zamiast „wypowiedzi wielostykowej” (s. XLVI) — chyba: „wielostylowej”. Poprawne objaśnienie wyrazu „chadatajstwo” (s. 65) powinno brzmieć: 1) starania, ubieganie się, wstawiennictwo, 2) prośba, podanie (zob. w *Wielkim słowniku rosyjsko-polskim*, s. v. „Ходатайство”). Neologizm „jedwabioszwarczy” (s. 278) należy zapewne wyjaśnić: tacy, co handlują, szmuglują jedwab (w gwarze „szwarcować” oznacza: szmuglować, przerosić po kryjomu, nielegalnie). Tekst wskazuje, że chodzi tu o jedną z sekt starowierców (raskolników), a mianowicie bezpopowców (zob. s. 277: „Księży ni popów całkiem oni nie znają; sami sobie popią”), którzy dopiero ukazem carskim z 17 IV 1905 uwolnieni zostali od prześladowań prawosławnej cerkwi. Inne sformułowanie (s. 273): „Idą tymczasem ci dziwni ojce brodacze, *dusz* jakoby budziciele i *poborczy*”, świadczy o możliwości powiązania — jedynie na zasadzie asocjacji dźwiękowych — tych ludzi obcych z sektą duchoborców (etymologia nazwy sekty — *borczy* „za duch” — mogła być bliska ideom Berenta). „Druidowa świątynia Karnaku” (s. 156) znajduje się nie w Egipcie, lecz w bretońskiej miejscowości Carnac, słynnej z „*Pierres levées de Carnac*”, czyli 12 szeregów nieociosanych kamieni (stąd Berentowe „nieciosy”, s. 162!), tzw. menhirów. Właśnie w religii Celtów spotykamy się z ofiarami ludzkimi, o których mówi Berent, a w religiach Egipcjan takich ofiar brak (zob. W. Thornton, *Allusions in „Ulysses”*. An Annotated List. Chapel Hill 1968, s. 130). Komentarz do określenia „po suworowskiu” (s. 129) należy dopełnić informacją, że oznacza ono walkę na bagnety (por. w *Panu Tadeuszu* parafrazę słów generała: „Co puka, to nie sztuka; to wołę, co kole” — ks. IX, w. 617). „Przypowieść Chrystusowa” (s. 159) odnosi się do słów Chrystusa o wierze przenoszącej góry (Mateusz 17, 20; 21, 21; Marek 11, 23).

zują luki w zakresie słownictwa potocznego. Szybistowa decyduje się więc na badanie tej części leksyki ekscerpowanej z dzieł Witkiewicza, która wykracza poza materiał zinwentaryzowany w słownikach i w poczuciu samego badacza jest innowacją. Jest to niejako skrzyżowanie dwu zasad: zasady historycznej — wykazującej stosunek języka Witkacego do współczesnego mu języka literackiego, oraz zasady, którą określimy jako recepcyjną, ujawniającej kontrast pomiędzy indywidualnym językiem pisarza a poczuciem językowym jego czytelników. Nie mogąc dać pełnej gwarancji na to, że dane słowo lub jego użycie jest u Witkiewicza nowe, Szybistowa ostrożnie podejmuje opis osobliwości leksykalnych jego pisarstwa; taki właśnie program formułuje w tytule swojej książki.

Językowe właściwości utworów Witkacego z wielu względów zasługują na uwagę. Był on „stylistą”-ekscentrykiem uprawiającym z zamiłowaniem eksperymenty językowe w zakresie słownictwa rzadkiego, silnie nacechowanego, nowego. O ile sama ranga dorobku pisarskiego upoważniałaby do podjęcia analizy języka Witkacego w monografii językoznawczej, o tyle szczególna orientacja tego pisarza na nowatorstwo leksykalno-frazeologiczne uzasadnia ześrodkowanie badań na tej właśnie sferze jego praktyki językowej.

W wypadku Witkacego nie stanowi to wszak jeszcze wystarczającej motywacji opisu. Motyw zasadniczy, na który wskazuje już sama autorka opracowania, to bezpośrednia zależność fabularnej oraz filozoficznej płaszczyzny jego utworów i ich warstwy językowej. Podlegając tej samej idei, wspomagają się one wzajemnie: manifestują dystans wobec zużytych wartości kulturowych, konieczność posłużenia się słowem nowym lub cudzym w próbie wyrażenia własnej prawdy. Zrozumienie tej szczególnej właściwości pisarstwa Witkiewicza stawia Szybistową wobec konieczności włączenia do językoznawczo zorientowanej książki — krótkiego wykładu poglądów filozoficznych i estetycznych Witkacego. Część ta, z konieczności skrótu i służebna, przedstawia te aspekty myśli filozoficzno-estetycznej twórcy *Szewców*, które pozwalają szerzej spojrzeć na jego praktykę językową.

Związek pomiędzy programem estetycznym a działalnością pisarską oraz światowy charakter poczynań stylistycznych znajduje udokumentowanie w wypowiedziach Witkacego na temat języka, co Szybistowa odnotowuje i ilustruje zebrany materiał.

Swoisty stosunek Witkacego do języka sprawia, że istotny jest w jego pisarstwie zarówno aspekt przejawiający się w dążności do poszerzenia zasobów słownikowych jak też sposób, w jaki pisarz ten posługuje się słownictwem standardowym. Charakterystyka stylu Witkiewicza zamyka się, z grubsza rzecz biorąc, w dwu kategoriach: kategorii neologizmu i kategorii cytatu. Obie służą wytworzeniu dystansu wobec języka: pierwsza — poprzez większy lub mniejszy margines swobody w rekonstruowaniu znaczenia neologizmu przez czytelnika, druga — przez ujawnienie obcych związków kontekstowych słowa użytego w cudzysłowie.

Książka Szybistowej, zgodnie ze swym programem, zajmuje się głównie pierwszą spośród dwu wyżej wskazanych właściwości stylistycznych Witkacego. Wyrażeniom cudzysłowowym autorka poświęca wszakże niewielki rozdział *Wyrazy „wstydlive” i „wstrętne”*. Rozważa tam funkcję cudzysłowu, który ma ujawniać zużycie danego słowa i jego związek z pewnymi wcześniejszymi kontekstami. Sprawia to, że wyraz taki staje się nieautentycznym, bo nieoryginalnym środkiem ekspresji. Autorka mówi tu o „obciążeniach semantycznych” wyrazów (s. 12), stosując szerokie rozumienie semantyki anektującej w swój obręb właściwości stylistyczne słów.

Dalej definiuje to „znaczenie” słowa następująco: „Skojarzenia towarzyszące elementom formy to najczęściej określone tradycją historycznokulturową różnorakie

znaczenia. Mogą to być znaczenia wskazujące na pewną określoną poetykę, szkołę literacką czy jakiś konkretny tekst” (s. 31). Znaczenie wyrazu w takim ujęciu jest tożsame z faktem bycia symptomem stylu lub poetyki; jest ono przyczyną dodatkowego nacechowania, niezależnie od tego, co wyraz podległy tej dodatkowej semantyzacji znaczy sam przez się.

Obecnie w semantyce przyjęło się stosować termin „znaczenie” dla inwariantu semantycznego elementów językowych. Poza jego zakresem pozostają stylistyczne nacechowania wyrazów, którym Szybistowa poświęca wiele uwagi w swojej pracy. Ponieważ równocześnie występuje tam problem znaczenia neologizmów, gdzie o znaczeniu mówi się w sensie węższym, dobrze byłoby chyba, aby autorka ustosunkowała wzajemnie oba te pojęcia, odróżniając je terminologicznie, z uwzględnieniem semantycznej literatury przedmiotu.

Pojawiająca się w tym rozdziale kategoria cytatu zinterpretowana zostaje na tle teorii estetycznej Witkacego. W tym ujęciu mowa jest ciągiem wyrażen o nieuniknionym charakterze cytatowym, a więc jej elementy są zużyte. Szczególnie drastyczne jest włączanie tych elementów pochodzących z innych rzeczywistości literackich w utwór własny pisarza. Pisarz zmuszony jest więc ujawniać ich cytatorowość cudzysłowem lub pokazaniem kontekstu stylowego, w jakim funkcjonują, przez co dokonuje się ich swego rodzaju kompromitacja. Szybistowa stawia sobie pytanie, jaki zakres słownictwa miał dla Witkiewicza ten „wstydlivy” stylistycznie aspekt. Szukając odpowiedzi próbuje — przy pomocy słowników i własnego wycucia stylistycznego — zrekonstruować konteksty słów cudzysłowowych użytych ironicznie. Wyrazy ujęte w cudzysłów określa ostatecznie jako będące „sygnałem wywoławczym stereotypów kultury patriotycznej i obyczajowej” (s. 17) oraz należące do frazeologii kina, radia i prasy. Wszystkie one związane są z kulturą masową i standaryzacją myślenia. Sprzeciw Witkacego i jego dystans wobec tych wyrażen tłumaczy się poszukiwaniem autentyzmu indywidualnej ekspresji.

Szybistowa uważa owo słownictwo „skompromitowane” za reprezentujące „środkowy, najbardziej potoczny nurt zasobu leksykalnego ówczesnej polszczyzny” (s. 19). Określenie to chyba niezbyt celne: materiał przytaczany przez autorkę i jej własne komentarze wskazują, że nie chodzi tu o język potoczny, lecz o „żargon” kultury masowej, głównie — literatury brukowej i trzeciorzędnej. Wyrażenia „wstydlive” rażą swym reklamiarstwem; wiele spośród nich można by scharakteryzować jako jawnie coś zalecające, czyli mające element semantyczny właściwy propagandzie.

Zasadnicza część książki Szybistowej poświęcona jest drugiemu ze wskazanych wyżej aspektów działalności językowej Witkiewicza — jego indywidualnej twórczości słowotwórczej i frazeologicznej. Dział ten obejmuje też pożyczki z języków obcych, których pewien typ autorka przedstawia pod nagłówkiem *Cytaty*. Jakkolwiek dwuznaczność to niegroźna, bo szybko się wyjaśniająca, byłoby chyba lepiej, gdyby w pracy, która omawia równocześnie wyrażenia cudzysłowowe (cytaty w sensie powszechnie przyjętym) i wtręty obce nie spolonizowane (cytaty w specjalistycznym sensie słowotwórczym), nazwać te ostatnie innym terminem.

Część główna pracy: *Sposoby tworzenia wyrazów*, zaczyna się od omówienia dwu istotnych kategorii pojęciowych — systemowości i regularności semantycznej neologizmów. Z regularnością semantyczną mamy do czynienia wtedy, gdy znaczenie realne formacji jest całkowicie przewidywalne na podstawie struktury słowotwórczej. Systemowe są zaś te wyrazy, które mają oparcie w typie słowotwórczym. Słownictwo podlegające obu tym charakterystykom stanowi kategoriałny zrab zasobów leksykalnych. Ma on właściwość rozszerzenia swego zakresu na słownictwo

nie należące do normy leksykalnej języka; są to tzw. wyrazy potencjalne, których automatyczne pojawienie się w realnych tekstach jest wysoce prawdopodobne.

Kategorie powyższe mają posłużyć autorce przy odpowiedzi na postawione przez nią pytanie, „czy pod względem słotowórczym [...] neologizmy [Witkacego] są prostym odwzorowaniem, powieleniem istniejących struktur słotowórczych, czy też może są one ich twórczym przekształceniem i funkcjonują na zasadzie opozycji wobec istniejących norm i zwyczajów derywacyjnych” (s. 35). Szybistowa odpowiada na to pytanie wielokrotnie w sposób cząstkowy w kolejnych paragrafach rozdziału o derywacji neologizmów Witkacego; dobrze byłoby może poświęcić temu i innym określeniom ogólnym dotyczącym techniki derywacyjnej i stylistycznych aspektów formacji słotowórczych — osobny paragraf podsumowujący.

Autorka stwierdza przy okazji omawiania poszczególnych typów słotowórczych, że neologizmy Witkiewicza często derywowane bywają od podstaw należących do potencjalnych zasobów języka lub też wykorzystują marginesy derywacyjne. W wielu wypadkach są to formacje nieregularne semantycznie i niesystemowe, stąd konieczność opatrywania ich w tekście komentarzem semantycznym — definicją lub wyrażeniem sugerującym treść, synonimem. Właściwe Witkacemu jest łączenie produktywnych w języku formantów z podstawami słotowórczymi nacechowanymi stylistycznie czy też reprezentującymi inne niż w słotowórstwie języka literackiego grupy znaczeniowe. Derywaty tego typu mają charakter parodystyczny, groteskowy. Szybistowa pokazuje na materiale derywacji neologizmów mieszanie stylów i zrównywanie pojęciowe różnych zakresów rzeczywistości, co służy u Witkacego efektem ludycznym. Takie ujęcie interpretacyjne realizuje jedną z cennych zasad metodologicznych współczesnego literaturoznawstwa, postulującą badania warsztatu pisarskiego oraz dużych całości znakowych w oparciu o analizę najniższego poziomu — języka dzieła literackiego.

Ta część książki, poświęcona derywacji, stanowi niewątpliwie najcenniejszy dorobek autorki, która z doświadczeniem uzyskanym dzięki licznym lekturom językoznawczym, z dobrą znajomością słotowórstwa polskiego i z ścią lekarską powagą referuje właściwości derywacyjne szokującego czasem słownictwa Witkacego. Zebrany materiał pogrupowała Szybistowa według cech gramatycznych i semantycznych formacji, charakteru formantu i podstawy derywacyjnej. Ponadto w osobnych grupach omówiła słownictwo rodzime i obce, a w obrębie pierwszej z tych grup — wyrazy proste: niepodzielne słotowórczo, sufiksalne, prefiksalne, derywowane w inny sposób, oraz wyrazy złożone: zrosty, złożenia, kontaminacje, uniwersalizacje, zestawienia. Wyrazy obce Szybistowa zreferowała w kolejności podyktowanej wzrastającym stopniem przystosowania do języka polskiego, zaczynając od dokładnych transpozycji, poprzez przystosowania fleksyjne, derywacyjne, kompozycyjne i kalkowe.

Rozważaniami o derywacji neologizmów Szybistowa objęła wyłącznie wyrazy pospolite; interesujące pod względem morfologicznym i semantycznym imiona własne bohaterów Witkacego pozostają poza obrębem opracowania.

W ramach derywacji potraktowane zostały — co może budzić wątpliwości — zmiany znaczeniowe, przy czym autorka eksponuje tu bardzo wąski, bo ilustrowany pojedynczymi przykładami, i bardzo różnorodny materiał — od metafory, poprzez figurę etymologiczną (*tłuszcza* — *zatluszczone*), aż do zeugmy („po *wsze* czasy” = po *wszystkie* i *wszawe* czasy). Jak widać z powyższych przykładów, dokonuje się tu rzeczywiście nie tylko zmiana znaczenia motywowana znaczeniem słownikowym zwrotu, jak w metaforze — lecz i wtórna derywacja wywołana przez specjalnie

dobraną kontekst, powodująca zmianę znaczenia wyrazu i inną jego kompozycję morfologiczną.

Kilka słów poświęcić wypada przewijającemu się kilkakrotnie tu i w innych miejscach rozdziału pojęciu metafory. Np. wyliczając synonimy „pecha” Szybistowa mówi o funkcji metaforycznej tych neologizmów. Chodzi jej pewnie o różnicę pomiędzy znaczeniem strukturalnym a realnym, właściwą tym nieregularnym formacjom, nie zaś o zmianę znaczenia danego wyrazu pod wpływem kontekstu, co w wypadku neologizmu byłoby absurdem. Dokładniejsze przyjrzenie się przykładom pokazuje, że w tym wypadku występuje ciekawe zjawisko oparcia derywatu na metaforycznym użyciu wyrazu będącego jego podstawą słowotwórczą. Neologizm demaskuje znaczenie podstawowe tego słowa, gdyż izoluje pojedynczy morfem w temacie; znaczenie metaforyczne związane jest przeważnie z całymi kilkuwyrazowymi zwrotami, jako możliwe do osiągnięcia jedynie w specjalnie dobranym otoczeniu słów, np. *zwichnąć* — *zwichnięte życie* — *zwichniak* = pech. Kontekst, w jaki neologizm zostaje włączony przez Witkiewicza, zmusza do odtworzenia związku z użyciem podstawy w wyrażeniu metaforycznym. W tym sensie można tu i w analogicznych wypadkach mówić o metaforze. Niemniej — wymagałoby to pewnego komentarza.

Wśród wielu przedstawionych w tym rozdziale interpretacji słowotwórczych i semantycznych niektóre wydają się niesłuszne lub budzą wątpliwości. Np. synonimem „pecha” jest u Witkacego „zwiejka”, co Szybistowa motywuje jako „coś ulotnego, zwiewnego, więc nietrwałego, niepewnego” (s. 59). Słuszniejsze byłoby chyba derywowanie tej formacji od pojawiającej się w potocznym zwrocie „coś mi zwiało sprzed nosa” podstawy „zwiać”. Jest to bliskie charakterowi stylistycznemu innych podstaw derywacyjnych u Witkiewicza. Pech = „zwiejka” tłumaczyłby się wtedy jako sytuacja, w której coś „zwiało”.

Słowo „popijnik”, którego podstawę słowotwórczą Szybistowa dostrzega w wyrazie „popijać” (s. 60), derywowane jest raczej — jak natura samego zjawiska (*Katzenjammer*) wskazuje — od wyrażenia przyimkowego „po picie”.

W grupie derywatów odprzymiotnikowych z sufiksem *-ik* (s. 60) pomyłkowo umieszczony został szereg: podstawa — *granica*; neologizm — *granik*; znaczenie realne — element graniczny.

Neologizm „prostytuta”, który u Witkacego występuje z komentarzem: „Po co zdrabniać!”, jest przez Szybistową eksplikowany jako „duża prostytutka” (s. 80). Proponujemy potraktowanie tej formacji jako neutralnej pary dla pseudodominatywnego słowa „prostytutka”. Chodzi tu o żartobliwą mistyfikację derywacyjną.

Tego typu drobnych potknięć jest więcej; nie będziemy ich już dalej wyliczać omawiając tę zasadniczo cenną książkę.

Końcowa część rozprawy, *Funkcja semantyczna neologizmów*, służy pokazaniu kontekstu filozoficznego i estetycznego, w jaki Witkiewicz wprowadza neologizmy swego autorstwa. Według Szybistowej „tylko w ten odległy od językoznawstwa sposób można dokonać nieodzownego także i na terenie językowych zainteresowań procederu jakim jest nadanie sensu nowym wyrazom” (s. 140). Sformułowanie to trochę przejawione, niemniej ta część pracy w istotny sposób dopełnia przedstawione poprzednio analizy słowotwórcze i semantyczne z komentarzami stylistycznymi. Szybistowa omawia tu sfery tematyczne o szczególnie wysokim stopniu nasycenia neologizmami. Neologizmy te układają się u Witkiewicza paralelnie do pól problemowych istotnych dla jego myśli filozoficznej i estetycznej. Połom tym, skupionym wokół dwóch ośrodków — sfery zmysłowej i pojęciowej, Szybistowa poświęca kolejne paragrafy ostatniej części swej książki: *Codziennosc i pospolitość*,

Charakterystyka „blondynobyka” i „bydlądynki”, Przeżycia erotyczne, „Bydlęca” metafizyka, Kolory; Duchoznawstwo, Samoosobowość i samouświadomienie, Błaga myślowa, Nieodgadniona tajemnica istnienia. Rozdziałem tym — semantycznym z tytułu raczej niż z natury — autorka dopełnia charakterystykę związku języka i myśli w twórczości Witkacego.

Teresa Dobrzyńska

Gracja Kerényi, ODTAŃCOWYWANIE POEZJI, CZYLI DZIEJE TEATRU MIRONA BIAŁOSZEWSKIEGO. Kraków (1973). Wydawnictwo Literackie, ss. 238 + 2 nlb.

To chyba nie przypadek, że pierwsza książka o twórczości Mirona Białoszewskiego dotyczy właśnie dziejów jego teatru. Zanim nadejdzie pora na całościowe interpretacje, trzeba zebrać i uporządkować fakty — i to przede wszystkim te fakty, które najłatwiej ulegają rozproszeniu, zapomnieniu. Teatr Białoszewskiego zaś, rozwiązany już przeszło dziesięć lat temu, jest właśnie tą dziedziną jego twórczości, która nie doczekała się dotychczas krytycznego podsumowania czy choćby szczegółowej faktografii. Owszem, pojawiły się w formie książkowej — skądinąd o wiele za późno w stosunku do czasu swego powstania i scenicznej realizacji — teksty dramatów, zebrane w tomie *Teatr Osobny*¹; oczywiście jednak nie mogły one wystarczyć zarazem za rekonstrukcję i opis samych przedstawień. A przecież Teatr Białoszewskiego jest w naszej kulturze po r. 1955 zjawiskiem, którego wagi — mimo założonej z góry elitarności odbioru i „prywatności” samego przedsięwzięcia — nie sposób przecenić.

Jego znaczenie ujawnia się przy tym co najmniej w trzech aspektach. A więc najpierw: w aspekcie ogólnego obrazu życia kulturalnego w drugiej połowie lat pięćdziesiątych, kiedy to Teatr na Tarczyńskiej był pierwszym, sensacyjnym sygnałem nowych tendencji w sztuce i pierwszym przedsięwzięciem artystycznym świadomie rezygnującym ze stempla „oficjalności”. Po wtóre: inicjatywa Białoszewskiego posiada z całą pewnością nieprzemijające znaczenie dla rozwoju teatru i dramatu w okresie powojennym — była to wprawdzie propozycja z założenia eksperymentalna, stąd też w opinii publicznej marginesowa, działalność tego teatru zajmowała jednak w istocie dość eksponowane miejsce w hierarchii wydarzeń artystycznych i wywierała autentyczny wpływ na wiele późniejszych przedsięwzięć teatralnych. Po trzecie wreszcie: również w ramach twórczości samego Białoszewskiego doświadczenia teatralne odgrywają rolę o tyle istotną, że bez nich nie sposób zrozumieć genezy i funkcji pewnych cech jego pisarstwa (np. prymatu języka mówionego nad pisany); i odwrotnie zresztą, teatr Białoszewskiego również nie da się rozpatrywać w izolacji od poetyki jego twórczości „pozasceniczej”.

W tej sytuacji pionierska praca Gracji Kerényi — węgierskiej poetki, tłumaczki i badaczki literatury polskiej — zasługuje z pewnością na szczególne uznanie. Tym bardziej że autorka nie mogła korzystać z tej najprostszej drogi zbierania materiału, jaką w wypadku prac o teatrze jest autopsja: książka powstawała w latach 1968—1970, „kiedy dzieje Teatru Białoszewskiego były już tylko legendą” (s. 5). Jako źródło wiedzy o spektaklach pozostawały więc jedynie głosy krytyki prasowej (nb. w wypadku Białoszewskiego rzadko wykraczające poza poziom i styl reportażowy

¹ M. Białoszewski, *Teatr Osobny*. Warszawa 1971.